ROCZNIK V. Nr. 2 (98). 15 PAŹDZIERNIKA 1906.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

„PUBLICZNE ZGORSZENIE“.

Podaliśmy już w kronice poprzedniego numeru naszego pisma notatkę o przejmującem zgrozą odkryciu, że całe zastępy dzieci, 10—12 letnich dziewczynek „oddają się za pieniądze rozpuście“, jak pisał z prostotą jeden z krakowskich dzienników. Śledztwo w tej sprawie toczy się już od kilku tygodni, i szczegóły, przedostające się do wiadomości publicznej, mimo tajemniczości, jaką zasłaniają się w podobnych wypadkach władze, przerażają wprost ludzi, dla których dziecko—swoje czy cudze—jest rzeczą równie świętą, bo świętością jest jego budząca się do życia dusza i „biada temu, coby zgorszył jedno z tych maluczkich, lepiejby mu kamień młyński przywiązano u szyi i zatopiono w głębokościach morskich“.

Jednakże ogół, tak zwana opinia publiczna, dosyć obojętnie odnosi się do tej sprawy. Czcigodne podpory społeczeństwa rodzaju męskiego bardzo dyskretnie przemilczają całe to nieszczęsne odkrycie, boć przecie kto wie, czy wśród najbliższych, przyjaciół lub krewnych, nie znajdzie się ktoś zaplątany w tę sprawę. Te małe, niedyskretne „rozpustnice“ opowiadają, że brały po cztery, sześć koron—to przecież tylko poważni, dobrze sytuowani obywatele musieli korzystać z ich usług.

Kobiety, matki rodzin odwracają się ze zgrozą od tej całej wstrętnej historyi, co najwyżej jakaś bardzo pobożna dusza westchnie ze świętem oburzeniem: „takie małe i takie zepsute“.

Podobną opinię, jak obłudne dewotki, wyraża i prasa, zwłaszcza codzienna. Wydobywając te „męty wielkomiejskie“, zawraca pobożnie oczami na temat zwyrodnienia i deprawacyi — tych dzieci nieszczęsnych i niewinnych, wychowanych i żyjących w nędzy — a dyskretnem milczeniem pokrywa zwyrodnienie i deprawacyę tych dojrzałych i zasobnych panów, co korzystając z nędzy i ciemnoty córek proletaryatu, nauczyli je upra-

wiać nierząd, niszczyć i poniewierać dziecięce swoje ciało w „płatnej rozpuście“.

Przypuśćmy wypadek taki: córka zamożnych rodziców, „panienka“ ośmio-, dziewięcioletnia, znajduje się chwilowo sama na ulicy; spotyka ją pijany włóczęga, rzuca się na nią i bezcześci. Co za zgroza; co za zbrodnia; co za potworna krzywda! Schwycony złoczyńca staje przed sądem. Obywatele przysięgli myślą wciąż, bezustannie: „gdyby to memu dziecku się stało“ – i nie ze sprawiedliwością sędziów, ale z nienawiścią pokrzywdzonych, tem samem przypuszczeniem „gdyby“ – żądają najsurowszego wymiaru kary, nie uwzględniając żadnych okoliczności łagodzących, jak ciemnota, zdziczenie, brak zmysłu moralnego, wpływ alkoholu i t. p. Prasa zamieszcza artykuły, od których włosy powstają na głowie, wołając głośno o sprawiedliwość.

Sprawiedliwości staje się zadość. Nawet obrona z urzędu słabo argumentuje, bo tak potworna zbrodnia musi być ukarana. Surowo ukarana.

Weźmy wypadek inny: dziewczątko klasy robotniczej ośmio, dziewięcioletnie biega po ulicy. Matka na robocie, ojca nie znała wcale. Niema co robić. Przykrzy jej się w domu. Buja po ulicy. Na brudnej koszulinie strzęp jaskrawej sukienki. Nożyny bose wysoko odsłonięte. Twarzyczka rozczerwieniona, włosy rozczochrane, oczy śmiejące do tej ulicy, na której jest tak pięknie i wesoło, kiedy się wyjdzie z tego brudnego, cuchnącego kąta w norze, noszącej nazwę mieszkania. Przechodzi poważny, starszy pan. Taki piękny pan. Ubrany jak jaki hrabia. Obejmuje wzrokiem znawcy zwinne dziewczątko, błyskające na ulicy śniadością młodego ciała. Przemawia do niej łaskawie, z uśmiechem, gładzi jej buzię i daje cukierki. Temu dziecku, które jest głodne, daje tyle cukierków, że się niemi nietylko nasmakować ale najeść może. Taki dobry, kochany „pan“. Jakże ta mała czeka, żeby przyszedł drugi raz, żeby przychodził codzień ten dobry, kochany, starszy pan. Taki hrabia z bajki. Wybiega naprzeciw niego, cieszy się. Ot taki grzeczny. Głaszcze ją i obiecuje dać pieniędzy. Cóż jej to szkodzi. Taki śmieszny, stary pan. Mamusia się ucieszy, jak jej przyniesie pieniędzy i powie, że je dostała od takiego dobrego, starego pana. Nic więcej nie powie, bo pan zakazał i zagroził. Powie tylko Mańce i Józi i Stefce — może im też się tacy dobrzy panowie trafią.

I trafiają się.

Mańka, Józia i Stefka powiedziały znowu swoim przyjaciółkom i tym także trafili się tacy miłosierni „hrabiowie“.

Trwa to lata — już cała dzielnica, już całe miasto zakażone wołającą o pomstę do Boga zbrodnią bezczeszczenia dzieci. Wypadek, traf: kobiety, niosące bieliznę do hotelu, obok którego są łazienki — znane

i tolerowane miejsce schadzek — widzą, jak jeden z takich „dobrych“ panów przekonywa niedowierzające mu dziecko o swojej dla niego życzliwości.

Tak chętnie zamykająca oczy na te sprawy władza (aby nie wywoływać „publicznego zgorszenia“) zmuszona jest interweniować. Prowadzi się śledztwo. Sprawa idzie przed kratki sądowe. Ale mimo to dokoła sprawy panuje cisza. Nie groźna, złowroga cisza, poprzedzająca sąd. To cisza dyskretna, dobroduszna, trochę wstydliwa, trochę niepokojem zaprawiona. A nuż... Kto wie...

Prasa wylewa krokodyle łzy na temat zwyrodnienia bez dozoru zostawionych dzieci, zapisując o nich, począwszy od nazwiska, wieku, rysopisu, wszystkie możliwe szczegóły. Trzeba przestrzedz, kogo należy. A z kimże one grzeszyły te zwyrodniałe, zdemoralizowane dzieci, które hodowała ciemnota, nędza i zbrodnia. Tych niema. Wiadomo tylko, że płacili. Że płacili dobrze. Dobrzy, miłosierni panowie. Zamożni, oświeceni, szanowni obywatele. Nie włóczęgi, nie pijacy.

Zabawili się w gruncie rzeczy tak samo, jak ten pijany włóczęga, ale cóż za różnica. Ofiarą ich padło dziecko proletaryatu, brudne, bose dziecko z ulicy, nie panienka z dobrego domu.

I odbywa się sąd. Aby nie siać „publicznego zgorszenia“, sąd odbywa się tajnie, przy drzwiach zamkniętych. Ze sprawozdań dowiemy się wszystkich szczegółów, odnoszących się do zbeszczeszczonych dzieci, dowiemy się, jaka spotkała je kara te uwodzicielki ośmio-, dziesięcio-, dwunastoletnie. Wieczysta tajemnica sądowa pokryje czyny „uwiedzionych“ przez te małe „rozpustnice“ mężów, bo to są ludzie na stanowiskach, bo to są ojcowie rodzin, bo to są poważni obywatele i tych prawo musi osłaniać, żeby nie siać „publicznego zgorszenia“.

Grono ludzi, dla których dziecko jest godnem czci i poszanowania zarówno jako „panienka“ w wytwornej sukience, jak i bosa dziewczynina, uciekająca na ulicę, bo w swej norze mieszkaniowej wyżyć nie może, zapragnęło przedstawić tę sprawę do osądzenia szerokim warstwom ludności, zapragnęło stworzyć wśród obywateli samoobronę dzieci ludu, i w tym celu postanowiło zwołać Zgromadzenie Ludowe. Władze policyjne odmówiły pozwolenia na odbycie tego zgromadzenia, pomimo, że zwołujący mieli zagwarantować, że małoletni na Zgromadzenie dopuszczeni nie będą, ponieważ to mogłoby „wywołać publiczne zgorszenie“.

Namiestnictwo, do którego zwołujący wnieśli rekurs, zakaz ten zatwierdziło.

Jaką drogą możemy bronić od pohańbienia i zbeszczeszczenia dzieci ludu, my — dla których córka proletaryatu jest w dziecięcej swej niewinności tyleż warta, co „panienka“ z porządnej rodziny?

Marya Turzyma.

PROSTYTUCYA A KWESTYA KOBIECA.*)

(Dokończenie).

A teraz inne pytanie: czy na przyszłość ma ojciec utrzymywać swą córkę aż do jej zamążpójścia? Czy to ma być naszym ideałem, aby młode dziewczęta żyły tylko dla próżniactwa i dyletanckich szopek? Z pewnością nie! Tego zdania nie są nawet ci tak bardzo konserwatywni, o ile idzie o rodzinę, towarzysze. Zapatrywanie ich na kwestyę, o ile niema tu nieporozumienia, jest następujące: niezamężne kobiety mają oddać się społecznej pracy, być pod względem ekonomicznym niezawisłe, a tylko mężatki mają wstrzymać się od społecznej pracy i stać się zawisłemi od mężczyzny.

Skąd jednak ta pewność, że te umysłowo rozwinięte, mające zapewnioną egzystencyę i politycznie równo-uprawnione kobiety społeczeństwa socyalistycznego zechcą się na to zdecydować? Czy nie będą raczej wolały oddać się pracy uregulowanej i pod każdym względem ułatwionej, zwłaszcza wobec zapewnionej wolności i uprawnienia do pracy.

Już słyszę uroczyste zapewnienie, że nasze kobiety nigdy do tego stopnia nie zwyrodnieją, aby ponad wolność i równouprawnienie nie miały przenieść miłości, a przedewszystkiem tego tak okrzyczanego i świętego macierzyństwa. Jednakże któż im narzuci tę alternatywę? W jaki sposób chciałby im ktoś odmówić tak prawa do miłości, jak też do równouprawnienia?

Dzisiaj rzeczywiście stoją przed tą alternatywą, jeżeli nie zmusza ich twarda nędza do skojarzenia mordęgi najemnicy z troską i obowiązkami matki.

Z jednej strony uśmiecha się jej względna swoboda samodzielnej robotnicy. Ale kobieta, która tę drogę obiera, musi nasamprzód zrezygnować z miłości, jeśli nie chce popaść w bagno prostytucyi. A tu wyciąga do niej ramiona miłość i macierzyństwo — za cenę poddania się ciężkiemu jarzmu żony. Nikogo więc nie zadziwi, jeśli kobiety przeważnie to ostatnie wybierają, albo, lepiej mówiąc, wcale nie wybierają, lecz są szczęśliwe, skoro tylko ulegną miłości i popadną w macierzyństwo, albo tylko przynajmniej w odmienne położenie, z którego to dadzą się wyciągnąć konsekwencye, uchodzące w dzisiejszej opinii za korzystniejsze tak pod względem materyalnym, jak moralnym.

---

*) Wobec stanowiska wielu przywódców partyi robotniczych, którzy, wbrew programowi, zwalczają ideę równouprawnienia kobiety, zamieszczamy ten artykuł w tłómaczeniu, jako wyraz opinii szczerych wyznawców zasad społeczno-demokratycznych. *(Przyp. Red.).*

Ale kobieta przyszłego ustroju stanowczo nie będzie musiała się pozbyć ani osobistej swobody, ani godności równouprawnionego członka społeczeństwa, skoro nie zmusi jej do abdykacyi ani obawa o utratę posady, ani troska o dziecko, ani wreszcie niebezpieczeństwo narażenia się na wstyd z powodu macierzyństwa.

A więc jeśli ktoś ma chęć skrępowania kobiety poddaństwem nierozwiązalnego małżeństwa, to ten musi do przyszłego ustroju przenieść także zupełnie niedostateczną płacę za pracę kobiecą, piętno hańby, spoczywające na nieprawem macierzyństwie, opuszczenie nieślubnego dziecka, a przedewszystkiem straszne widmo prostytucyi.

Ale prostytucyę staranoby się tam tem bardziej utrzymać, im mnie pewnem jest, że to „niezbędne zło“ okazałoby się tam niepotrzebnem.

Jeżeli przyjmiemy, że „dobre i porządne“, a nie „zwyrodniałe kobiety“ poddałyby się zależności od mężczyzn, o ileby to zostało im umożliwionem, to w takim razie pozostałyby „zwyrodniałe“, t. j. te kobiety, któreby nad małżeństwo przenosiły osobistą wolność i równouprawnienie z mężczyznami, a oprócz tego i takie, któreby nie wyszły za mąż, czy to dlatego, że się nie spodobały żadnemu mężczyźnie, czy też dlatego, że za mało mężczyzn, by każda wyjść mogła za mąż.

A zatem z pomiędzy kobiet, któreby z jakiegokolwiek powodu pozostały wolnemi, jedna część doczekałaby się zaszczytnego staro-panieństwa, a druga, zrezygnowawszy wprawdzie z panieństwa, ale nie z miłości, popadłaby w analogiczne do dzisiejszego położenie, t. j. w zupełne potępienie ze strony opinii społeczeństwa, upatrującego jedynie szczęście w burżuazyjnem małżeństwie.

I znowu istniałyby kobiety, wyjęte z powodu grzesznego prowadzenia się za nawias społeczeństwa. Z kimby grzeszyły? Z tymi mężczyznami, którzy pozostaliby wolnymi czy to dlatego, że żadna nie chciałaby ich kobieta, czy to, że sami nie chcieliby się żenić z powodu wstrętu do istniejącej formy małżeńskiej, czy to z mężczyznami niezadowolonymi ze swych małżeństw, słowem z przeważającą liczbą tych męskich indywiduów, które, jak dzisiaj nie mogą się obejść bez prostytucyi, tak i wówczas tegoby nie potrafili.

Ale mógłby mi ktoś zarzucić, że i w społeczeństwie socyalistycznem prawdopodobnie nie będą rzadkością pozamałżeńskie stosunki płciowe, co jeszcze nie musi prowadzić do prostytucyi, nie musi stwarzać ziemskich paryasów. Społeczeństwo będzie mogło ścierpieć te stosunki, jakkolwiek burżuazyjne małżeństwo będzie uchodziło za bardziej dostosowane do potrzeb społeczeństwa i dlatego za bardziej poważania godne.

Ta perspektywa o tyle jest słuszną, o ile znajduje swe uzasadnienie w burżuazyjnem społeczeństwie. I w łonie dzisiejszego społeczeństwa

wyłaniają się usiłowania, skierowane ku wyrugowaniu przesądu co do matki nieślubnego dziecka i łagodniejszej ocenie jej „błędu“. Jednakże te usiłowania nie złamią tego przesądu i nie zrodzą przekonania, że dopóty nie można tu mówić o żadnym błędzie kobiety, dopóki się uważa wymuszoną formę dzisiejszego małżeństwa wraz z towarzyszącem mu poddaństwem kobiety za konieczność społeczną i dlatego moralną, tem mniej zapewnić poszanowane stanowisko kobiecie, której wyłącznym celem nie jest tylko małżeństwo, a która ze względu na miłość ma prawo do tej samej swobody wyboru, jaka dotąd przysługiwała wyłącznie mężczyznom.

To samo można odnieść do każdej formy społecznej, w której istnieje poddaństwo kobiety, choćby odpadła znaczna część tych przyczyn, które wywołują podaż i popyt na rynku prostytucyi. Jak długo będą istniały stosunki tego rodzaju, że kobietę utrzymuje się tylko ze względu na jej funkcye płciowe, tak długo małżeństwo nie stanie się tym wolnym związkiem dwojga ludzi różnej płci, tak długo nawet najczystszej i najwznioślejszej miłości nie wyzwoli się z pod hańbiącego przesądu.

Jak długo małżeństwo nakładać będzie mężczyźnie ekonomiczne obowiązki, tak długo będzie się on starał uwolnić od tych obowiązków i taniej kupować miłość, aniżeli kosztem utrzymania rodziny. A dopóki będą kobiety, nie mogące z jakiegokolwiek powodu wyjść za mąż, aby znaleźć utrzymanie, dopóty opłacać się będą tego rodzaju stosunki płciowe, dopóty podaż i popyt będą się wzajemnie podnosić, aż wreszcie „konieczne zło“ znowu ukaże się w całej ohydzie.

Możliwe i to, że wśród naszych towarzyszy są tacy, którzy się nie cofną nawet przed temi konsekwencyami, a którzy gotowi złożyć oświadczenie, że „utrzymanie burżuazyjnej formy małżeństwa tak jest niezbędnem dla wychowania dzieci, że i społeczeństwo przyszłości w imię utrzymania gatunku zrezygnować będzie musiało z dobra i godności kobiety i wyznać, że woli wystawić swe dzieci na niebezpieczeństwo i zgubny wpływ prostytucyi, aniżeli porzucić sposób ich dotychczasowego wychowania“.

Równałoby się to jednakowoż twierdzeniu, jakoby społeczna demokracya musiała pozostawić część tego, co dotychczas uchodziło za jej historyczne zadanie, do wykonania innym siłom społecznym i jakoby z jej zwycięstwem bynajmniej nie miała ustać społeczna walka. W takim razie chwila zdobycia przez proletaryat dyktatury politycznej byłaby zarazem chwilą, w której kobiety, jego dotychczasowe zwolenniczki i pomocnice w zwycięstwie, musiałyby się bezzwłocznie zorganizować w opozycyę, której historycznem zadaniem byłaby rewolucya, mająca zdobyć dla społeczeństwa takie warunki, które dotychczas uważaliśmy za ostateczny cel ruchu robotniczego.

Zanim się więc zdecydujemy zrezygnować z nadziei przywiązywanych dotychczas do zwycięstwa społecznej demokracyi, zanim się pogodzimy z tem, że „wyzwalająca ludy społeczna demokracya“ potrafi wybawić zaledwie połowę każdego ludu, musimy się przecie dokładnie zastanowić, czyby interes przyszłych pokoleń żądał takiej ofiary, czyby ją chociażby usprawiedliwiał. Zgadzam się z Fischerem i tow., że wychowanie najdzielniejszych i najwykształceńszych pedagogów nigdy nie zdoła uczynić zbędnym wpływ rodziców. Idę nawet dalej i twierdzę, że dzieci tak samo potrzebują wychowania rodzicielskiego, jak rodzice wychowywania siebie przez dzieci. Bo dzisiejsza moralność i na tym punkcie choruje, że większa część dzieci wychowuje się z dala od wpływu wykształconych i czułych rodziców, z drugiej jednak strony cała masa ludzi nie może osiągnąć prawdziwej kultury właśnie z powodu braku tej subtelności i delikatności uczuć, które można zdobyć jedynie w obcowaniu z dziećmi, których to szczególnie brakuje mężczyznom, mało w świętej, burżuazyjnej rodzinie wpływającym na dzieci i mało wzajemnemu ich wpływowi się poddającym.

Stanowczo jednak tego nie uznaję, jakoby matka w celu wychowania dzieci, jak również w celu własnego wychowania przez dzieci jedynie w tem widzieć musiała alfę i omegę swej racyi bytu i zupełnie się tem zaabsorbować. Matka będzie się mogła spokojnie oddać swej pracy społecznej, podczas gdy zawodowi pedagogowie w znacznej mierze ułatwią jej w publicznych zakładach zadanie pielęgnowania, kształcenia umysłu i nadzoru nad dziećmi. I z pewnością kilka godzin czasu, wolnego od troski i żmudnej pracy, które przyszła matka będzie mogła spędzić w towarzystwie swych dzieci, pozwoli prędzej na serdeczną i przyjemną wymianę uczuć pomiędzy nią a dziećmi, aniżeli ustawiczne obcowanie ich z przepracowaną, ujarzmioną, nieokrzesaną i zgryźliwą matką, albo obcowanie z matką (jak tego niektórzy na przyszłość pragną) w każdym razie zależną i w ciasny horyzont domowego ogniska wtłoczoną.

W każdym razie, czy wysoko, czy nizko oszacujemy wartość dzisiejszego życia rodzinnego, o jednym nie wolno nam zapomnieć: tylko mała liczba dzieci wychowuje się dzisiaj pod nadzorem i opieką matek, żyjąc w mniej więcej uregulowanych stosunkach rodzinnych — a i w przyszłem społeczeństwie nie każde dziecko będzie mogło mieć to szczęście. Cóż się zatem stanie z resztą?

Czy wówczas będzie trzeba dzielić już nie tylko matki na porządne i nieporządne, ale także dzieci na prawe i nieprawe, a nad ostatniemi mniej lub więcej obojętnie przechodzić do porządku dziennego? Czy może zakłady i ogrody dla zabawy dzieci wolnych od zajęć szkolnych, przeznaczymy tylko dla dzieci nieprawego pochodzenia? Co do tego, nie

wiem, czy społeczeństwo nie zaniedbałoby tych zakładów. W przeciwnym razie pewnie wkrótce nie mogłoby ich urządzić także dla dzieci prawych, a opieka nad niemi z pewnością w tym wypadku nie wymagałaby wszystkich sił i całodziennej pracy ze strony ich matek.

I czy rzeczywiście ma społeczeństwo przyszłości tak bez żadnych ograniczeń powierzyć wychowanie dzieci dobrej woli i nieograniczonej władzy rodziców, tak jak to czyni się dzisiaj w przeważnej części na zgubę młodych sił? Czy zaniedbanie dzieci, ich tortury i ich samobójstwa muszą napiętnować także i przyszły ustrój? A byłoby tak z pewnością, choćby nawet niektóre przyczyny ekonomiczne, dla których niejedno dziecko tak strasznie cierpi, odpadły, a utrzymały się tylko pewne, na zależność matki składające się czynniki, rozumie się obok patologicznych objawów u rodziców.

Nie! Stokroć nie! Dotychczasowa metoda fizycznego i moralnego wychowania dzieci nigdy nie była tak wspaniałą, ażeby lepszy system wychowawczy wydawał się niemożliwym i ażeby jego zastosowanie tak wielkich wymagało ofiar.

„Ofiar?“ pytają nowi apostołowie. „Większość kobiet nie chce żyć inaczej i tylko niechętnie wyrzekłaby się męskiej opieki!“

Ale czy nie pytali się również z trwogą niektórzy z pomiędzy czarnych niewolników i poddanych chłopów w Rosyi, kto ich będzie żywił i ochraniał, skoro się ich wybawi z niewoli? I czy mógłby poważny człowiek ten strach odwiecznego i przywykłego do hańby niewolnika uważać za powód do pozostawienia niewolnictwa i poddaństwa, albo do ich przywrócenia? Z pewnością nie; choćby nawet ten wsteczny rozwój był możliwy. Im bardziej to jest niemożliwem, tem bardziej jest niemożliwem utrzymanie poddaństwa kobiety, tego nieszczęścia i hańby obecnego ustroju, po jego zgonie. *Teresa Schlesinger-Eckstein.*

Tłóm. *W. Kluger.*

MYŚLI UTOPIJNE O IDEALNEM MAŁŻEŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI.

(Dokończenie).

Matryarchat.

Należy omówić jeszcze ważny punkt, tyczący się stosunków rodzinnych. Siła mężczyzny i stosunki patryarchalne złożyły się na to, że rodzina nosi nazwisko swego ojca. Jest to nietylko nienaturalnem, lecz pociąga za sobą dosyć nieprzyjemne skutki. Jakkolwiek prawdą jest, że człowiek odziedzicza przeciętnie mniej więcej tyle po ojcu, co i po matce, to jednakże matka bliższa mu jest pod niektórymi względami. Narody

więc, u których matka w rodzinie (nietylko w wypadkach dotyczących nadawania nazwisk, ale też i w innych razach) występuje na pierwszy plan, t. j. u których panuje matryarchat, zrozumiały głos natury daleko pewniej. Przedewszystkiem fakt, że matka nosi dziecko przez dziewięć miesięcy w swem łonie, a po urodzeniu jeszcze lata całe ściślej z niem związana jest aniżeli ojciec, daje jej prawo do dziecka, nie przypisane ojcu przez samą naturę. Dzieci więc powinny nosić nazwiska swych matek. Prawidłem powinno również być, że przy ewentualnym rozwodzie dzieci przypadają w udziale matce, chyba że szczególnie ważne powody zmuszają sąd do przeciwnego wyroku.

Łatwo pojąć, że w stosunkach dzisiejszej kultury niemożebnem jest wrócić do matryarchatu w dawnem znaczeniu tego słowa. Zarówno, jak stary patryarcha nie może być władcą wszystkich swych potomków, ponieważ mogłyby powstać najcięższe nadużycia, tak również nie może być władza ta oddana wiekowym babkom albo prababkom. Jeżeli mówimy o matryarchacie, rozumiemy pod tem (oprócz przenoszenia nazwiska z matki na dzieci) tylko to, że ognisko rodzinne i kierunek jego prawnie należeć powinny tylko do żony, gdyż ona jest w istocie rzeczy ośrodkiem rodziny. Małżeństwa pantoflowe nie staną się przez to częstszemi od dzisiejszych. Mąż jest i pozostanie zawsze silniejszym i niema się czego obawiać panowania żony w rodzinie. Jeżeli jest on niezadowolonym, to przy swobodnie urządzonych stosunkach małżeńskich nic go nie zmusza do pozostawania nadal w domu, a żona tem bardziej starać się będzie o to, aby mu miłem uczynić pożycie domowe. Z drugiej zaś strony mąż musi również wytężyć w tym kierunku swą wolę, gdy nie jest już panem i władcą w domu, a pomimo to winien jest pewną część swej pracy na dzieci i utrzymanie gospodarstwa. Chciałbym wszystko, co uważam w tej sprawie za niezbędne, ująć w następujące postulaty, nie nadając im jednak cechy miarodajnej:

1. Dziedziczenie nazwiska po matce.

2. Z wyjątkiem wypadków, w których z powodu niezdolności, okrutnego obchodzenia się, pomięszania zmysłów i podobnych wydarzeń, żona zawini przeciwko swym prawom matki, lub też prawa owe zostaną jej sądownie odebrane, powinna ona posiadać prawem nadaną zwierzchnią władzę i prawo opieki nad dziećmi, póki tego one potrzebują.

3. Żona powinna być właścicielką i kierowniczką domu. Zarządzanie gospodarstwem i spełnianie przez nią obowiązków matki powinny być odpowiednio oceniane, t. j. należy się odpowiednie wynagrodzenie zarówno żonie jak i mężowi za jego pracę zawodową.

4. Na cały czas pożycia małżeńskiego mąż ma prawo za ochronę, jaką daje rodzinie, za swoje współpracownictwo w utrzymaniu domu i wy-

chowaniu dzieci, jako też za wydane na to pieniądze, żądać mieszkania, wyżywienia i usługi domowej od swej żony.

5. Z wyjątkiem pieniędzy i zasobów, które idą na utrzymanie domu, wychowanie i wyżywienie dzieci, należy reszta zarobku męża i jego własność prywatna tylko jemu, jak również zarobek i majątek własny żony tylko tej ostatniej. W razie ewentualnego rozwodu majątki te również rozdzielonymi będą. Dzieci należą wówczas do matki, z wyjątkiem wypadków wyżej wymienionych i przez sąd uznanych. Natomiast obowiązany jest ojciec, jak długo on żyje i jak długo jest zdolnym do pracy, oddawać pewną określoną część swego zarobku na wyżywienie i wychowanie dzieci, przez się zpłodzonych i wymagających jeszcze opieki.

Naturalnie postulaty 2 do 5 mają znaczenie prawne tylko w wypadku, w którym małżonkowie nie mogą się zgodnie sami porozumieć, a dla tych, którzy w zgodzie i miłości się rozumieją, nie zawierają te postulaty żadnej przeszkody do regulowania pożycia swego, według własnej dobrowolnej ugody i własnych chęci. Słabsza i spokojniejsza żona podda się pomimo to radom i poglądom silniejszego i rozumniejszego od niej męża. Również zrozumiałem jest, że rozwód i podział majątku odbywać się będzie wtedy, podobnie jak i teraz, w niezbyt gładki i prosty sposób. Ojcu zawsze przyznane będzie prawo uwzględnienia jego określonych żądań, a sąd w każdym oddzielnym wypadku zawyrokuje. Gdy sądy nie będą się znajdowały wyłącznie w rękach mężczyzn, to prawa kobiet będą dostatecznie zagwarantowane. Niezbyt rzadko bowiem zdarzają się wypadki, w których matka niegodna i nieodpowiednia jest do wychowania swych dzieci, podczas gdy ojciec jest pełen poświęcenia i oddania się tej sprawie. Wypadki te są jednakże wyjątkami.

Nie należy oczekiwać, że życzenia, jakieśmy tu wypowiedzieli, znajdą prędki oddźwięk, lub też nawet wypełnione zostaną przez odpowiednie władze rządowe, wobec leniwych konserwatywnych skłonności i wobec *vis inertiae* dzisiaj jeszcze panującej większości. Natomiast staje pytanie, czy dzisiejsze prawodawstwo nie daje nam sposobów i dróg do urzeczywistnienia owych ideałów w małżeństwie i poza małżeństwem. Ja widzę tymczasem dwie takie drogi:

Po pierwsze można zawierać umowy małżeńskie, podług których rozdzielenie majątków żony i męża jest zupełne, a według istniejących miejscowych prawodawstw mogłyby być przytem wypełnione jeszcze niektóre inne wyżej wymienione postulaty. Żona np. mogłaby sobie zastrzedz na drodze prawnej władanie i prowadzenie gospodarstwa domowego i t. d.

Po drugie, już dzisiaj prawie wszędzie dzieci nieślubne dziedziczą swe nazwisko po matce. Jest to przecie to samo, do czego dążymy! Tam więc, gdzie konkubinat nie jest bezpośrednio karany, mogą być zawie-

rane wolne związki na mocy prywatnych kontraktów, odpowiadających wyżej wymienionym postulatom.

Do tego trzeba mieć ludziom porządnym tylko odwagę! Gdyż postępować wbrew opinii publicznej nie jest rzeczą każdego, który ryzykuje w tym razie przedewszystkiem postradać swą dobrą sławę. Podobne związki nie uzyskają też opieki rządowej. Jednakże cokolwiek energii i konsekwencyi wystarczy, aby oboje wolni małżonkowie nasamprzód doprowadzili do tego, że żona tytułowana będzie „panią“ a nie „panną“. Dalej nie jest wykluczonem, że szlachetne i przyzwoite stosunki tego rodzaju będą częstsze i zmuszą pomału społeczeństwo uznać związki wolne za równoznaczne i równouprawnione ze związkami przez prawo usankcyonowanymi i szanować je wraz z powstałem z nich potomstwem. Do tytułowania może służyć połączenie obydwu nazwisk. Jeżeli np. panna, albo pani Müller łączy się w wolnym związku z panem Meyer, to żona może się nazywać panią Müller-Meyer, a jej mąż panem Meyer-Müller.

Czyż ja chcę twierdzić, że w tak ukształtowanych stosunkach, pokąd mianowicie ludzie w dziedzicznej jakości swej nie staną się lepszymi aniżeli to jest obecnie, będą panowały szczęście rajskie i stosunki li tylko idealne? Sądzę, że czytelnik nie będzie mię prawdopodobnie uważał za tak naiwnego, jeżeli tylko dotąd uważnie czytał [1]). Płytkość, ordynarność w postępowaniu, intrygi, głupota, kłótnie, nienawiść, zawiść, zazdrość, lenistwo, nieporządek, nieczystość, plotkarstwo, złe humory, nierozum i podobne rzeczy będą i nadal, jak i dotychczas, na porządku dziennym. Będą one jednakże występować mogły z mniejszą tyranią; trudno będzie się usprawiedliwiać zwykłemi dziś wymówkami; winni uważani będą wtedy za ludzi małej wartości, lub też jako okazy patologiczne, pomnażaniu się których trzeba będzie stopniowo zapobiegać zapomocą celowego doboru płciowego, połączonego z odpowiednią hygieną i wychowaniem.

Za to ludzie, posiadający lepszy charakter i poczucie swego obowiązku, będą mogli swobodniej i naturalniej się rozwijać. Nie będą oni nadal grać roli kopciuszka na żołdzie przemocy i pieniędzy, przesądu i tyranii obyczaju. Nie będą potrzebowali uprawiać hypokryzyi religijnej i społecznej, lecz będą mogli żyć podług swych przekonań, t. j. zgodnie z niemi mówić i działać. Bezwzględni karyerowicze nie będą mogli zagarniać całej władzy w swe ręce, jak się to dzisiaj dzieje. Małżeństwo, czy też wogóle stosunek płciowy, nie będą się wówczas kształtować jako konwencyonalne kłamstwo. Uczucia nie skrępowane kierują się tylko wtedy na drogę przedrażnienia lub patologicznych objawów, gdy będą miały

---

[1]) Mowa tutaj o poglądach autora, jakie wyłożył w swem dziele: „Kwestya płciowa“. *(Przyp. tłóm.)*.

podkład patologiczny w samym osobniku, gdyż usunięte zostaną interesy pieniężne lub inne pobudki, skłaniające obecnie ludzi do złych czynów i przyzwyczajeń. Z tego samego powodu prostytucya, sprzedaż własnego ciała, będzie niemożliwą i poprostu wykluczoną. Niepohamowane stosunki płciowe i wykroczenia na tem tle nie znikną wprawdzie, lecz i w tym kierunku położy temu pewną granicę praca, od której nie można się będzie wymówić.

Myśli utopijne, jakie tutaj wyłożyliśmy, bynajmniej nie roszczą sobie prawa do tego, ażeby były nowemi. Zrobiliśmy poprostu próbę na mocy analizy faktów z najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej, aby wynaleźć to, co z uwzględnieniem wielu objawiających się obecnie życzeń i poglądów na tę sprawę, najodpowiedniej i najlepiej rozwiązałoby kwestyę płciową gatunku Homo w obecnych warunkach społecznych. Każdy ostatecznie przyznaje, że nasze stosunki płciowe okropnie wiele pozostawiają do życzenia. Boją się jednak wstrząsnąć tą zgniłą budową. Pozostawiamy z ufnością czytelnikom i czytelniczkom do osądzenia, czy nasze myśli „utopijne“ są w istocie tylko utopią. Lecz prosimy, stosownie do swego temperamentu i poglądów własnych, rzecz tę rozpatrzyć z możliwie chłodną rozwagą i bez przesądów i dopiero wtedy sądzić.

Prof. Dr. August Forel.

KRONIKA.

Ankieta o opiece nad dziećmi. Ministeryum sprawiedliwości rozesłało ankietę do towarzystw i władz, celem której jest zebranie danych o dzieciach bez opieki i o środkach, mających tę opiekę stworzyć. Zebrany w ten sposób materyał ma być przedstawiony Kongresowi ochrony dzieci, jaki ma się zebrać w roku przyszłym w Wiedniu. Ma to być pierwszy krok ku połączeniu państwowej, gminnej i prywatnej inicyatywy w jedną centralną organizacyę opieki nad dziećmi. Sprawa ta powinna i nasze miasto bezpośrednio zainteresować z tej przyczyny, że brak opieki nad dziećmi w Krakowie bardzo się daje odczuwać. Znamy doskonale te setki dzieciaków, sprzedających zapałki, i wiemy, że dzięki brakowi opieki nad niemi stanowią one szeregi, z których rekrutują się młodociani przestępcy i prostytutki.

O szkoły przemysłowe dla kobiet w Austryi toczy się oddawna walka i dziś zdaje się być blizką zwycięstwa. Ministeryum oświaty zapytało w tej kwestyi Izbę handlową, a ta odpowiedziała w przychylnym dla kobiet sensie. Dotychczas, gdy np. wdowa chce dalej prowadzić rzemiosło i warsztat męża, musi według ustawy przemysłowej postawić na czele warsztatu mężczyznę. Otóż Izba handlowa wyraziła zdanie, że lepiejby było umożliwić kobietom samodzielne prowadzenie warsztatów, a to przez ułatwianie im wykształcenia w tych zawodach, do których kobiety wogóle się nadają pod względem siły fizycznej. Swe zdanie Izba oparła na ankiecie, jaką rozesłała do związków

i szkół przemysłowych. Szkoły tkackie, przędzalnicze i t. p. są za dopuszczeniem kobiet do studyów zawodowych. Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Wiedniu z całą gotowością oświadczyła się za projektem i jest zdania, że nauka powinna być wspólna dla mężczyzn i dla kobiet. Tam tylko, gdzie brak miejsca i t. p. nie pozwalają na to, mają być otwarte szkoły specyalne dla kobiet i prowadzone o ile możności przez kobiety.

Towarzystwo opieki nad dziećmi powstało w Warszawie wśród huku wystrzałów karabinowych, wśród ogólnej gmatwaniny stosunków społecznych. Doprawdy podziwiać należy żywotność Warszawy, która w dzisiejszych warunkach potrafiła znaleść dość środków materyalnych i moralnych, by setkom dzieci, nędzarzy przeważnie, dać opiekę, naukę i zdrowie.

Towarzystwo posiada swój „Dom Opieki" (ul. Piękna 9), w którym każde dziecko wprost z ulicy, może dostać przytułek noclegowy, szkołę, prowadzoną przez p. Stefanię Marciszewską i oddział wakacyi, który wysyła dzieci na letni pobyt na wieś. Ten ostatni wysłał w ciągu półrocza ogółem 925 dzieci, z których każde przebyło przeciętnie na wsi 103 dni.

Wobec tego rumieńcem wstydu powinien pokryć się Kraków, którego dziatwa w wielkiej ilości wypełnia szeregi „małoletnich przestępców" i małoletnich prostytutek. A przecież łatwiej pomyśleć o opiece nad dziećmi w Krakowie niż w chwili obecnej w Warszawie!

„Dla wyższego wykształcenia kobiet". Pod tym tytułem znajdujemy artykulik w tygodniku warszawskim „Świat" (Nr. 39), informujący nas o nowym projekcie, jaki powstał w Warszawie, a jaki powinien bardzo zainteresować ogół kobiet. Oto grono ludzi zamierza stworzyć instytucyę, choć w części spełniającą rolę uniwersytetu dla kobiet! Pozwolenie władz już uzyskano na imię p. Rindera, dyrektorem zaś instytucyi ma być p. Jan Miłkowski. Kursów projektuje się 3, z których pierwszy przygotowawczy i ogólnie kształcący obowiązywać ma wszystkie słuchaczki. Przedmioty wykładane: matematyka w zakresie szkoły średniej, biologia w zarysach, geologia, fizyologia, psychologia i logika etc. Z języków: rosyjski, francuski i niemiecki, oprócz polskiego. Dwa kursa wyższe dzielić się mają na wydziały: języka polskiego i niemieckiego, matematyczny i przyrodniczy, o historyczny rozpoczęto starania. Słuchaczki kursów specyalnych obowiązane są do pracy nad pewną sumą przedmiotów ogólnych, jak metodyka ogólna i specyalna (wychowawcza), pedagogika, historya, geografia i etyka. Na razie tyle informacyi podajemy za wymienionym tygodnikiem. Czy tylko nie jest spóźnionem zakładanie w XX w. osobnego uniwersytetu dla kobiet.

Wystawa urządzeń wzorowych dla dzieci została otworzona w Berlinie przez „Niemieckie Towarzystwo zwalczania śmiertelności niemowląt". Obok produktów reklamy, popisującej się na wszystkich możliwych wystawach znajduje się tam wiele ciekawych rzeczy. Znajdujemy więc model Przytułku dla niemowląt w Dreźnie; kobiece towarzystwo w Paukow przedstawia swą działalność na polu zwalczania śmiertelności niemowląt itd. Lecz wystawa nie ogranicza się wiekiem niemowlęcym, lecz zajmuje się przedstawieniem usiłowań opieki nad starszemi dziećmi. Wszędzie znajdujemy pracę kobiet. Ciekawemi są statystyczne daty, zebrane w berlińskiej uniwersyteckiej klinice dziecięcej oraz specyalna wystawa prof. Hoffa, przełożonego instytutu ortopedycznego przy uniwersytecie. Sztuce również poświęcono nieco miejsca: widzimy sztukę, zastosowaną do życia dzieci, obrazy, modele itp.

Kobiety w związkach zawodowych. Że kobiety coraz bardziej rozumieją korzyść, płynącą z organizacyi, widać to np. z przyrostu liczby członkiń związków zawodowych niemieckich. Najwięcej kobiet garnie się do socyalistycznych związków zawodowych. Gdy w roku 1892 zorganizowanych kobiet w Niemczech w tych związkach było 4.355 — w 1905 r. było 74.411! I w katolickich związkach wre agitacya wśród kobiet. Wrocławski kongres katolickich związków zajął się sprawą robotnic i ustanowił zorganizować służące i posługaczki szpitalne.

Wolne słuchaczki w Rosyi. W roku bieżącym po raz pierwszy przyjęto znaczną ilość kobiet w charakterze wolnych słuchaczek do wyższych męskich zakładów naukowych tak w Petersburgu jak i na prowincyi np. w Kijowie do Politechniki, Charkowie itd.

Międzynarodowy kongres dla zdobycia praw wyborczych dla kobiet odbył się w sierpniu b. r. (6 – 13 sierpnia) w Kopenhadze. Choć sprawozdanie spóźnione, podajemy je przecież w streszczeniu za pismem „Neues Frauenleben“ ze względu na ważność faktu. Korporacya, łączenie rozproszonych sił — to hasło doby dzisiejszej i ruch kobiecy w imię tego hasła postępować musi, chcąc zwyciężyć. Zrozumiały to kobiety, walczące o prawo polityczne i połączyły usiłowania kobiet pojedynczych krajów w jeden Związek międzynarodowy dla praw wyborczych, zawiązany podczas kongresu w czerwcu 1904 r. Otóż Związek ten odbył w sierpniu r. b. drugi swój kongres, jeżeli za pierwszy uważać będziemy kongres inauguracyjny. Od rozwoju Związku, *eo ipso* o zainteresowaniu się prawami politycznemi świadczy fakt, że podczas gdy w Berlinie do Związku przyłączyło się 6 krajów – na kongresie w Kopenhadze było ich już 10.

Większa część organizacyi i związków kobiecych wysłała na kongres swe przedstawicielki. Z tych zanotować należy przedstawicielkę najstarszego ze związków kobiecych, bo istniejącego od r. 1817 „Związku kobiet duńskich“. Przedewszystkiem złożono na kongresie sprawozdania z postępów ruchu za prawami wyborczemi dla kobiet w poszczególnych krajach. Nie wchodząc w szczegóły, zaznaczyć należy, że idea została wszędzie prawie ogromnie rozpowszechnioną, zyskała zwolenników i szczęśliwie przebyła stadyum ośmieszania — najniebezpieczniejszy Rubikon dla wszelkich idei. W wielu państwach, jak: w Holandyi, Szwecyi, Danii, Norwegii, Węgrzech i Anglii blizką jest urzeczywistnienia. Najciekawszemi były sprawozdania z tych państw i krajów, gdzie kobiety korzystają już z praw wyborczych. W Australii np. przeprowadzenie kilkunastu ustaw postępowych z dziedziny polityki socyalnej przypisać należy wpływowi kobiet głosujących; mężczyźni daremnie walczyli pół wieku o te ustawy, a z kobietami przeprowadzono je w przeciągu jednego roku!

Sławny poeta norweski, Björnsterne-Björnson, poświęcił specyalny wiersz kongresowi; wiersz ten o prawach wyborczych kobiet ukazał się w duńskiem piśmie „Politiken“. Z uchwał kongresu w Kopenhadze wymienić należy postanowienie urządzenia w 1908 r. meetyngów w Amsterdamie, Rotterdamie i Hadze, a to dlatego, by opinię publiczną usposobić przychylnie dla kobiet – przed spodziewaną w 1909 r. zmianą ustaw zasadniczych w Holandyi.

Dowód wyjątkowej wytrwałości i zdolności złożyła pewna Portugalka, nazwiskiem Domitilla de Carralho. Liczy ona dziś 32 lata, a jest doktorem filozofii, matematyki i medycyny i od dwóch lat praktykującym lekarzem. Losy jej były takie: Ukończywszy fakultet filozoficzny, poświęciła się

studyom matematyczno-astronomicznym i ukończyła je z doktoratem. Lecz co począć? Nie mogła znaleźć zarobkowej pracy. Bierze się więc p. Carralho do medycyny, kończy ją i zdobywa chleb jako lekarka!

Międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami odbędzie się w Paryżu od 22 do 25 października. Dopuszczeni będą do udziału w kongresie delegaci państw i rządów, dalej delegaci osobnych narodowych komitetów oraz przedstawiciele innych towarzystw i pojedyncze osoby, pracujące w tej sprawie. *St. K.*

KONFERENCYA KOBIET W MANNHEIM.

W ostatnich dniach września, jak już donieśliśmy w kronice poprzedniego numeru, odbyła się w Mannheim jednocześnie z kongresem niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej konferencya kobiet, do tej partyi należących. Powaga, jaka panowała na posiedzeniach i wartość referatów, które podniosły wiele ważnych spraw i ogólnemu kongresowi dostarczyły cennego materyału — wszystko to powinno przyczynić się do tego, by wreszcie znikły i te resztki uprzedzeń, jakich nie brakowało nawet u przywódców ruchu socyalistycznego we wszystkich krajach, w stosunku do wyzwoleniowego ruchu kobiet. *Noblesse oblige* — uprzedzenia różne, do których można się przyzwyczaić i przechodzić do porządku dziennego nad niemi, gdy się je słyszy z ust zwykłych „filistrów" — staje się ciężkiem barbarzyństwem w ustach tych, co wiodą masy do ziemi obiecanej przyszłości. Nie brak w szeregach wybitnych socyalistów przeciwników równych praw wyborczych dla kobiet i dlatego z uznaniem przyjąć trzeba jasne postawienie kwestyi przez sędziwego bojownika o wolność kobiet, Bebla. Powiedział on na konferencyi, że niemiecka socyalna demokracya musi stać na gruncie równych praw wyborczych dla kobiet, chociaż z początku wyjść to może na korzyść sfer wstecznych, klerykalnych, pod wpływem których znajduje się jeszcze duża liczba kobiet.

Tak więc postawiono jasno stosunek ogółu partyi do sprawy praw wyborczych dla kobiet, o której to referowała pani Zietz, znana i zasłużona agitatorka. Referaty na konferencyi dotyczyły najważniejszych spraw ruchu: reforma praw wyborczych, sprawy robotnic miejskich, sprawy służących, ochrony macierzyństwa oraz spraw wychowawczych. Zasługą konferencyi kobiecej w Mannheim nietylko dla ruchu kobiet, lecz dla całości ruchu proletaryackiego będzie wyświetlenie powyższych spraw, które dotychczas były zaniedbane przez niemiecką socyalną demokracyę. O położeniu proletaryatu wiejskiego referowała pani Zietz, rzucając jaskrawe światło krytyki na „wiejską idyllę" i popierając krytykę szeregiem faktów i cyfr. Z jej referatu widać, że idylla kryje w rzeczywistości taki sam a może gorszy jeszcze wyzysk, nędzę i ciemnotę, jakie widzimy w życiu miejskich robotnic i robotników. To był referat o stosunkach Niemiec, które przecież pod względem uprzemysłowienia i uświadomienia wysoko stoją. Cóż okazałoby się, gdyby kto zechciał referować tę stronę życia Galicyi! O, galicyjska idylla daleko piękniejby wyglądała! Ale nie odbiegajmy od przedmiotu i starajmy się przedstawić znaczenie obrad kobiet w Mannheim.

O położeniu służących referowała pani Grünberg. Referat jej był dopełnieniem poprzedniego i stanowił z nim całość, przedstawiającą położenie ko-

biety — proletaryuszki, na wsi czy to w mieście, sprzedającej swą pracę. Ten sam wyzysk, to samo bezprawie, podwójne względem kobiet!

Nietylko na konferencyi zabierały głos kobiety, lecz i na ogólnych zebraniach kongresowych w Mannheim: pani Zetkinowa przemawiała na temat politycznego równouprawnienia kobiet z mężczyznami, inna referentka omawiała sprawy wychowawcze, któremi tegoroczny kongres bardzo się zajął. Kongres przyjął wywody p. Zetkinowej, domagającej się równych praw dla kobiet z ogólnem uznaniem i zapałem — i to jest może najważniejszym momentem kongresu dla ruchu kobiecego. „Vorwärts“, centralny organ niemieckiej socyalnej demokracyi tak pisze o tym fakcie: „To uznanie oznacza dla wielu towarzyszy i towarzyszek ostateczne zerwanie z licznemi jeszcze, czysto burżuazyjnemi uprzedzeniami w teoryi i praktyce, od których dzięki przyzwyczajeniu i bezmyślności nie zdążyliśmy się jeszcze oswobodzić“. Oby słowa te były proroczemi! Pani Zetkinowa referowała również sprawę szkoły i wychowania młodzieży. Niemiecka (i wszelka inna) szkoła ludowa – mówiła p. Zetkinowa – ma swe korzenie dziś w kapitalistycznym ustroju i reakcyjne prądy w szkolnictwie, polityka ociemniania i klerykalizowania szkoły, bierze swój początek w bojaźni przed nowemi żądaniami proletaryatu. Dotychczas partya zachowywała się wobec tego biernie, wychodząc z założenia, że autorytet szkoły musi pozostać dla dziecka nietykalnym. Dziś musimy obrać inną taktykę: z taktem, rozsądnie powinniśmy przeciwdziałać złym wpływom szkoły, neutralizować trucizny, jakie ona szczepi w dzieciach naszych. Dalej p. Z. zajęła się sprawą podziału pracy, zaczynającego się już w rodzinie, na pracę męską i kobiecą, niegodną mężczyzny. Iluż znajdziemy ojców i matek, które, wyznając w teoryi równouprawnienie płci, mówiąc swym synom pogardliwym tonem o pracach „kobiecych“? Tego rodzaju poglądy stają w sprzeczności z zasadą równości, są wynikiem wielowiekowych przesądów i sprzyjają rozdziałowi płci i niesprawiedliwości.

Takie słowa słyszeli uczestnicy kongresu w Mannheim – i bili brawo za nie, uchwalając następujące rezolucye:

1. Prawo wyborcze.

Żądanie wyborczych praw dla kobiet, jest wynikiem przewrotów gospodarczych i społecznych, zrewolucyonizowania pracy i zbudzenia samowiedzy w kobiecie. W istocie swojej, jest ono następstwem mieszczańsko-demokratycznej zasady, domagającej się usunięcia wszelkich różnic, które nie opierają się na własności, a w dziedzinie zarówno prywatnego jak publicznego życia zupełnego równouprawnienia wszystkich pełnoletnich, ogłoszonego jako prawo osobiste. Prawo wyborcze kobiet, było wystawiane jako dążenie, od początku walk o prawa publiczne burżuazyi, przez niektórych myślicieli dążących do ideału równości ludzi. Jako żądanie masowe, pojawia się dopiero z chwilą, kiedy fabryczna produkcya wciągnęła do pracy zawodowej całe zastępy kobiet i odrywając je od gospodarczej pracy domowej, dała jej niezależne od rodziny, samodzielne stanowisko ekonomiczne.

Zasadniczo wyraża przyznanie czynnego i biernego prawa wyborczego kobietom, społeczne uznanie ich pod względem prawnym za istoty pełnoletnie, w praktyce daje ono możność osiągnięcia politycznej siły, dla usunięcia prawnych i społecznych ograniczeń, które tamują swobodę i rozwój kobiety. Wartość praw wyborczych jako środka walki społecznej, stoi w odwrotnym stosunku

do zamożności i związanych z nią przywilejów. Jego celem głównym, stosownie do klasy społecznej, jest albo wyłącznie usunięcie pokrzywdzeń przywiązanych do płci, albo też walka całego ludu bez różnicy płci, o zniesienie przywilejów klasowych i wprowadzenie nowego ustroju społecznego, opartego na sprawiedliwości, które jedynie może zapewnić pełne wyzwolenie kobiecie.

Skutkiem interesów klasowych, dzielących kobiety równie jak mężczyzn, nie stawia mieszczański ruch kobiecy solidarnie i stanowczo żądania: powszechnego prawa wyborczego. Kobiety pracujące muszą więc liczyć w tej walce na swoje tylko siły i na poparcie stronnictw ludowych. Potrzeby ludu pracującego oraz dążenie do sprawiedliwości, na którem walka jego się opiera, skłaniają robotniczą klasę do uznania konieczności równouprawnienia kobiety. Politycznie uświadomiona bojowa organizacya proletaryatu, uznaje zarówno teoretycznie jak w praktyce prawo wyborcze kobiet.

Kwestya praw wyborczych dla kobiet nabiera coraz większego znaczenia z chwilą, kiedy walka się zaostrza. Ze strony rządzących, konserwatywnych sfer, daje się zauważyć skłonność do udzielenia ograniczonego prawa wyborczego kobietom klas uprzywilejowanych, a to celem wzmocnienia politycznej siły uprzywilejowanych. Ze strony ludu okazuje się niezbędna potrzeba, zbuntowania wszystkich pokrzywdzonych i zorganizowania do walki wszystkich jego dorosłych przedstawicieli. Walka o prawa wyborcze kobiet jest najskuteczniejszym środkiem wzmocnienia całego ruchu ludowego, w dążeniach do zupełnego równouprawnienia.

Opierając się na tych zasadach, oświadcza konferencya kobiet w Mannheim:

„W walkach, które lud pracujący prowadzi o powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo wyborcze, należy postawić żądanie praw wyborczych dla kobiet i podtrzymywać je stanowczo i wytrwale.

„Konferencya kobieca uznaje za obowiązek kobiet uświadomionych, przyłączenie się do tej walki i zjednywanie jak najliczniejszych zastępów towarzyszek, któreby słuszne żądania kobiet do równouprawnienia politycznego stawiały i popierały energicznie przy ogólnem dążeniu do wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego.

2. Pracownice rolne.

Uznając zasadę, że wyzwolenie klasy robotniczej z więzów kapitalizmu może być tylko dziełem samychże robotników, jest rzeczą konieczną zorganizowanie obok proletaryatu przemysłowego, pracowników rolnych.

Okoliczność, że proletaryat rolny stoi znacznie niżej pod względem prawnym, społecznym i ekonomicznym, a skutkiem tego i pod względem umysłowym od przemysłowych robotników, sprawia, że agitacya wśród i dla pracowników rolnych musi mieć podwójny charakter.

Przedewszystkiem należy dążyć do zrównania proletaryatu rolnego z przemysłowym pod względem prawnym i społeczno-politycznym jak i oświatowym.

Żądamy dla pracowników rolnych:

1. Zniesienia ordynacyi służbowej i gminnych praw wyjątkowych;
2. Zrównania robotników rolnych i czeladzi z przemysłowymi, pod względem prawnym;
3. Ochrony robotniczej, prawno-państwowej, dla pracowników rolnych i dla czeladzi, przedewszystkiem prawa stowarzyszania się;

4. Zakazu pracy dzieci, w polu i służby przy gospodarstwie domowem, do lat 14;

5. Tworzenia szkół ludowych z uwzględnieniem programu społecznego i przymusu szkolnego, do lat 14;

6. Obowiązkowego wykształcenia zawodowego dla chłopców i dziewcząt;

7. Ustanowienia rolnych sądów przemysłowych;

8. Ustanowienia niezbędnych dla zdrowia i obyczajności przepisów co do mieszkań robotniczych, strzeżonych przez odpowiednie władze policyjne.

Z drugiej strony agitacya musi być planową, energiczną, niezmordowaną pracą oświatową, z jednoczesnem rozwijaniem poczucia klasowych interesów i niezbędnej do walki solidarności, z wykazaniem błogosławionych skutków solidarności.

Należy, walcząc o interesy chwili obecnej, zaprawiać pracowników rolnych do walki o dalsze, niezbędne do zupełnego wyzwolenia społeczne i polityczne zdobycze.

Praca ta nie może być wyłącznie zadaniem kobiet, ale musi iść wspólnie z ogólną walką ludu roboczego. Konferencya zaleca wszystkim towarzyszkom, aby wszędzie popierały z całych sił swoich tę robotę agitacyjną, ożywiały ją, a wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, same ją organizowały.

Jednocześnie zaleca konferencya najusilniej zaznajomienie się gruntownie z miejscowymi stosunkami dla przeprowadzenia agitacyjnej i organizacyjnej roboty wśród proletaryatu z jak najwydatniejszym plonem.

3. Sprawa służby domowej.

Pozornie, patryarchalny stosunek między służbą a „państwem“, stał się płaszczykiem, pod którym kryją się takie cierpienia i krzywdy, że ze wszystkich prac służba domowa jest źródłem najcięższych niedoli. Smutny ten los poznajemy nietylko z ustawicznych skarg i nadużyć, które się ujawniają, ale nawet w stosunku prawnym wykazują niezliczone fakta, że służący nie mają żadnego zabezpieczenia dla dostatniego utrzymania, ani należnego społecznego stanowiska, jakie im się za ich ciężką pracę należy.

Jako krzyczące krzywdy ich położenia uważać trzeba: prawie zupełną zależność osobistą od służbodawców, nieograniczony wyzysk sił i czasu, przeważnie pożywienie skąpe, urągające wszelkim zasadom hygieny, a często i moralności mieszkanie, urywanie zapłaty, ciężkie niebezpieczeństwa moralne etc.

Moralna i materyalna nędza służących jest ogromnie tem zaostrzona, że nie podlegają tym samym ustawom i nie mają prawa do korzystania z tych urządzeń, które pewną ochronę stanowią dla robotników przemysłowych, tylko podlegają średniowiecznym, wyjątkowym przepisom. Te miliony służących są nietylko pozbawione środków obrony, ale będąc pozbawionymi prawa stowarzyszania się, nie mogą dążyć tą drogą do poprawienia swej doli, jak to czynią robotnicy przemysłowi.

Czwarta konferencya kobiet uznaje, że konieczna, gruntowna reforma stosunków służbowych może być tylko dziełem zorganizowanej do walki klasy robotniczej, w której szeregach muszą i służący dopominać się o poprawę swej doli.

Jako najważniejszą podstawę tej reformy i jako niezbędną dla niej gwarancyę, uważa konferencya zniesienie wszelkich przepisów wyjątkowych i równo-

uprawnienie służby oraz czeladzi z robotnikami przemysłowymi. Dlatego domaga się:

1. Zniesienia ordynacyi służbowej i książek służbowych oraz zniesienia obowiązku pielęgnowania chorych na choroby zakaźne domowników.

2. Podciągnięcia służby pod ustawę przemysłową, przyznanie jej prawa do ubezpieczenia i do zawiązywania stowarzyszeń zawodowych.

3. Ścisłego określenia czasu pracy, odpoczynku nocnego i niedzielnego i t. p. dla służących.

4. Przepisanego prawnie, zdrowego, zasadom hygieny odpowiadającego mieszkania, które można z wewnątrz zamknąć — pod ścisłą kontrolą władz.

5. Wprowadzenia także dla służby obowiązkowych do lat 18 szkół zawodowych.

6. Zniesienia prywatnych biur stręczenia służby, a zastąpienia ich wykazami wolnych miejsc.

Konferencya wyraża swoje przekonanie, że interesy służących nie mogą być bronione dostatecznie i skutecznie w organizacyach, które przyjmują na członków służbę i panów, pod pozorem, że interesy są wspólne. Warunkami pracy i egzystencyi służących rządzą te same prawa, co przy innych zawodach, dzieląc ludzi na wyzyskujących i wyzyskiwanych. Dlatego służący powinni bronić swoich interesów tak, jak inne zawodowe organizacye, w związkach, opartych na klasowej solidarności współtowarzyszy zawodu.

Konferencya uważa za obowiązek towarzyszek pouczanie służących o ich położeniu i o korzyściach organizacyi, aby setki tysięcy służących, córek ludu, podnieść drogą solidarnej pracy do wyższej kultury i zyskać w nich bojowniczki o wyzwolenie klasy pracującej.

4. Ochrona brzemiennych i położnic.

Im bardziej wzrasta udział kobiet w pracy zawodowej, tem natarczywiej nasuwa się pytanie: Jak połączyć zawodową pracę kobiety z macierzyństwem? Szczególnie kobieta z proletaryatu i jej dzieci cierpią dotkliwie na tem podwójnem obciążeniu; choroby kobiece, ciężkie ciąże i połogi, poronienia i przedwczesne porody, śmiertelność niemowląt, choroby i charłactwo dzieci, mają często swoje źródło w niekorzystnych wpływach pracy kobiet.

Droga ograniczenia lub nawet zakazu pracy kobiet nie może rozstrzygać kwestyi. Kobiety robotnicze nie dla przyjemności idą do zawodowej pracy, ale z gospodarczej nędzy, więc zakaz czy utrudnianie roboty poza domem, popchnęłoby tylko kobiety do najbardziej wyzyskiwanej, wcale nie chronionej pracy domowej.

Ponadto byłyby niezamężne matki i naturalne dzieci, które i tak ciężką nad wyraz mają dolę, narażone na jeszcze większe niebezpieczeństwa. W zasadzie sprzeciwiamy się ograniczaniu pracy kobiet, ponieważ to jest jedyna droga do ich wyzwolenia.

Dla nas przedstawią się tylko zadania:

1. Takie ukształtowanie warunków pracy kobiet, żeby ona nie przeszkadzała im być zdrowemi matkami zdrowych dzieci.

2. Stworzenie instytucyi, któreby ułatwiały obowiązki macierzyńskie.

Do pierwszego punktu żądamy:

I. Wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego dla kobiet od lat 18 (od

14 do 18 lat sześć godzin pracy) oprócz zajęć domowych, ponieważ każda jednostronna praca jest szkodliwa dla zdrowia, jeżeli trwa za długo.

II. Zakazu tych działów pracy, które są specyalnie szkodliwe dla organizmu kobiety i potomstwa. Mamy tu na myśli przedewszystkiem zawody, grożące zatruciem w tych działach przemysłu, gdzie przychodzi ołów, rtęć, fosfor, siarka i t. p. zarówno jak i tam, gdzie trzeba dźwigać nadmierne ciężary etc.

III. Zakazu takich warunków pracy, które są dla organizmu kobiecego szkodliwe, zwłaszcza, gdzie zamiast siły mechanicznej trzeba używać nóg. Tam, gdzie, jak w przemyśle domowym tego rodzaju praca uchyla się z pod nadzoru władzy, należy zakładać warsztaty zawodowe, podlegające ustawie przemysłowej.

Do punktu drugiego żądamy:

I. Prawa zawieszenia pracy bez wypowiedzenia na ośm tygodni przed porodem.

II. Bezpłatnej opieki akuszerki i w razie potrzeby bezpłatnej pomocy lekarskiej.

III. Przedłużenia zapomogi dla położnic z sześciu tygodni na ośm, jeżeli dziecko żyje, a jeżeli matka może i chce karmić sama, przynajmniej na trzy miesiące.

IV. Zapewnienia brzemiennej, karmiącej matce i położnicy, na cały czas spoczynku zapomogi w pełnej wysokości przeciętnego jej zarobku.

V. Obowiązkowego zapewnienia I do III żonom robotników, ubezpieczonych w kasach chorych.

V. Rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia w kasach chorych na wszystkie zarobkujące kobiety, na robotnice rolne, domowe i na służące.

Od gminy żądamy: Urządzenia sal dla położnic, schronisk dla brzemiennych, położnic i karmiących, dostarczania dobrego sterylizowanego mleka dla niemowląt i premii dla karmiących, poza okresem ubezpieczonym.

Od państwa żądamy: Udzielenia uzupełniających funduszów kasom chorych i gminom, aby takowe były w możności dopełniać powyżej wymienionych zobowiązań.

Pouczenia kobiet o odpowiedniem spełnianiu obowiązków macierzyńskich, przez włączenie tego przedmiotu do planu nauki szkolnej. Rozszerzania przez władze pism pouczających o hodowaniu i żywieniu niemowląt oraz o zachowaniu się położnicy.

5. Przemysł domowy.

Zważywszy wielostronne, niezmiernie szkodliwe, pokrzywdzenia pracowników w przemyśle domowym, które już naukowo zostały udowodnione i przez władze stwierdzone – wyraża konferencya ubolewanie, z powodu zaniedbania przez też władze, wytrwałej i energicznej walki z nędzą w tym zawodzie. Domaga się od rady państwa wzięcia pod rozwagę konieczności podciągnięcia pod ochronę ustawy przemysłowej – chałupnictwa, oraz rozszerzenia na zatrudnionych w przemyśle domowym prawa do zrzeszania się i organizowania razem z proletaryatem fabrycznym.

Ochrona dzieci.

A) Konferencya kobieca zwraca uwagę towarzyszy i towarzyszek na przerażająco wysoką liczbę wypadków strasznego znieważania, prześladowania i wyzysku dzieci przez własnych rodziców, opiekunów i wychowawców.

Domaga się od wszystkich organizacyi robotniczych, aby występowały przeciwko nieludzkiemu obchodzeniu się z dziećmi, jak najenergiczniej i zdążały wszelkimi dostępnymi środkami do zorganizowania ochrony dzieci.

Konferencya protestuje przeciwko przymusowemu wychowaniu, które naraża często bezbronne dziecko na potworne prześladowania i niesłychany wyzysk. Domaga się rzeczywistego wychowania, któreby dało istotną ochronę prześladowanemu dziecku i przyuczało je powoli do samodzielności. Konferencya spodziewa się po przedstawicielach robotników i stowarzyszeniach, że staną oni do walki o ochronę dziecka od wyzysku i prześladowania.

B) Zważywszy, że zarobkowa praca dzieci powinna być stanowczo zakazaną, ale, że z drugiej strony umiarkowana praca fizyczna znakomicie przyczynia się do rozwoju, nakłada konferencya na osoby zaufania przemysłowych okolic, jako obowiązek:

1. Żądanie od władz gminnych zakładania żłóbków i ochron oraz utrzymywania ich pod kierunkiem osób dających pewność, że zarówno fizyczne jak moralne wychowanie odpowiadać będzie potrzebom społecznym.

2. Czuwanie nad tem, żeby zarówno w prywatnych jak i publicznych zakładach dobroczynnych, wychowawczych czy opiekuńczych, pod pozorem celów wychowawczych nie zmuszano dzieci w wieku szkolnym do pracy przemysłowej.

3. Domaganie się wprowadzenia do wszystkich szkół ludowych, obowiązkowej nauki zręczności, rękodzielnictwa.

SONETY.

Tadeuszowi Zakrzewskiemu.

Z pachnących larw, z poczwarczych przędz zieleni
Wykłuty las obnaża wilgne kości...
Skieletów chór zawodzi hymn jesieni...
Wichr syci chuć w lubieżnej drzew nagości...

Rozkuty bór majaczy sny motyla...
Sto czarnych pni rwie skrzydła w dal bez końca...
Rój ciemnych piór potwornie się wysila
W niebiosów strop, ku złotej lampie słońca...

— Olbrzymie ćmy napróżno się trzepocą...
W objęciach mgieł śmiertelny żal je zmoże...
O ziemio, mów, dlaczego z taką mocą
Twe czarne sny ulecieć chcą w przestworze...

* * *

Ten cichy zdrój tęsknoty, nurt, co się przelewa
Melodyą twoich ramion w giest splecionych dłoni,
On śpiewa o dziewiczych wzruszeń teogonii,
Od której żądza twoja niewinnie omdlewa...

On mówi, że w szmaragdach snu tonąca mewa—
Myśl twoja pieśń mistyczną o miłości trwoni
Dla mdłych kamei baśni, dla herosów broni,
O których ci wieściła niańka czarnobrewa!...

Dziewczyno, chociaż mógłbym uśpić tęsknot żale,
I harfą męskich tętnic zaczarować łuny
Twych marzeń w znicz miłości aż do cichej truny—

Lecz, żem słyszał zazdrości śpiewające fale,
Tu w sercu, o straconym raju Twej wierności
Na rzecz tęskoty – żegnaj, nie chcę Twej miłości...

Ludwik Eminowicz.

NOC.

Już zakwitła niebios łąka
Kielichami gwiazd złocieni,
Smutna, cicha noc się błąka
Pośród przymgleń i promieni.

Lekkim blaskiem tlą jej skronie,
W czarnych oczach słodycz rzewna
Idzie w jasnych szat osłonie
Smutna, cicha noc królewna...

Śpi świat... głusza dookoła,
Strumień pochód fali zwleka,
Młyn uciszył lotne koła,
Trwożnie patrzy w nurt i czeka...

Nawet wietrzyk, pusty chłopiec,
Wrócił z wilgnych brzegów rzeki,
I bez tchu, pod polny kopiec
Padł i do snu zwarł powieki...

Obojętnie księżyc w górze
Z wiotkich świateł włókna plecie,
I ukryty w srebrnej chmurze,
W toń jeziora rzuca cienie...

Dziwnie wonne, kwitne puchy,
Lecą z koron lip bezgłośnie,
Jak śnieg, w tchnieniach zawieruchy,
Puch nad ziemią rośnie, rośnie...

Jan Ligęza.

NA POCZCIE.

Prawdę rzekłszy, poczta w tem małem miasteczku mogłaby się obyć wspaniale bez pocztyliona, a pensyę jego możnaby użyć na wynajęcie dużej izby — biura pocztowego.

Rzecz w tem, że obywatele miasteczka, którzy „utrzymywali korespondencyę“, nigdy nie mogli doczekać się, aż im przyniosą listy do domu i każdego ranka, skoro tylko poczta nadeszła, dokoła niej cisnęło się już kilkudziesięciu żydów, kobiet i nawet dzieci.

Wszyscy niecierpliwie oczekiwali chwili, kiedy rozpakują znany dobrze worek z listami.

Hana, młoda kobieta o bladej jakby wytęsknionej twarzy przychodziła jeszcze na pół godziny przed nadejściem poczty.

Gnał ją chroniczny strach, aby nie spóźnić się i nie być zmuszoną czekać aż do drugiej, o której to godzinie pocztylion Franek, roznosił listy obywatelom.

Oprócz strachu spóźnienia się żyło u niej jeszcze gorące pragnienie — aby dostać list w obecności wszystkich; niechby wszyscy słyszeli, jak pocztylion wywoła jej imię i nazwisko.

„Hana Awenczyk“.

I niech oni nie myślą, że mąż jej tam, w Ameryce, znalazł sobie Niemkę, a ją, Hanę, porzucił, zapomniał...

Jakże? Dostała przecież kiedyśtam dwa listy od niego! W jednym były pieniądze, a w drugim... w drugim dobre słowa.

Ale to nic. Dostanie ona jeszcze list, a nieprzyjaciele jej „pękną ze złości“.

Ale Franek jak na złość nie chce jej listów dawać i dzień w dzień wychodzi Hana z poczty ze zranionem sercem i przygasłą nadzieją.

— Boże mój! — myśli, czując jak krwią oblewa się jej serce — Boże mój! Tyle listów dziś nadeszło, więcej niż czterdzieści. Czyż to możliwe, żeby tam i dla niej listu nie było?

I myśli Hana, że ten Franek to podły gałgan — umyślnie zapewne wyrzucił gdzieś w polu jej list, jadąc ze stacyi.

Cóż mu do tego?

Często, gdy Hana pyta:

— Jest list?

On odpowiada z uśmiechem:

— Pisze się.

Nie podoba się Hanie ten uśmiech. Pomijając już to, że otaczająca ją publiczność parska śmiechem, a Hana pali się ze wstydu — wzrasta jej podejrzenie i strach, że Franek listu nie chce oddać!

Mimo to codzień przychodzi na pocztę i nie straciła jeszcze nadziei.

Prawda, że dużo ją to kosztuje. Za każdym razem, wchodząc do izby pocztowej, cierpi Hana męki prawdziwe.

Inne kobiety, mające również mężów w Ameryce, patrzą na nią z pogardą, jakby mówiąc:

„Też mi amerykanka!“

Ale nie iść, pozostać w domu, czekać do drugiej, to przechodzi jej siły.

Oto Franek wywołuje:

„Róża Rubenczyk!“

W sercu Hany zrywa się coś. Zdaje jej się, że to ją wywołano: „Hana Awenczyk!“

— Jestem! Krzyczy jak waryatka.

Publiczność w śmiech. Franek się uśmiecha i mówi:

— Nie dla ciebie, kochanie, dla ciebie dopiero piszą.

I oddaje list Róży Rubenczyk, młodej i rumianej kobietce, której mąż z Ameryki przysyła co tydzień list, a co miesiąc — pieniądze.

W takich chwilach Hana jest jak odurzona; błędnemi oczyma spogląda na Różę, która na miejscu rozrywa kopertę i przegląda list. Hana wpija weń oczy, jak głodny dzieciak w kawał pieroga, ale tamta odsuwa ją wzgardliwie i list sobą zasłania.

Wtedy Hana poczyna szukać oczami jakich drzwi ukrytych, żeby się wymknąć niespostrzeżenie. Ale zamiast to uczynić, przychlebiając się, pyta Róży:

— Cóż to Wasz pisze?

Róża nie zaszczyca jej odpowiedzią i czyta dalej. A serce Hany znów krwią się oblewa.

A jednak chodzi ona dzień w dzień na pocztę — dzień w dzień!...

A. Reisena. — Tłóm. *H. B.*

DO CZYTELNIKÓW!

Ze względu na uregulowanie nakładu, konieczne jest rychłe przesłanie przedpłaty, o czem przypominamy naszym Prenumeratorom.

Ponieważ z powodu niespodziewanego zapotrzebowania, Nr. 1 jest na wyczerpaniu, prosimy osoby, które nie mają zamiaru abonować nadal „Nowego Słowa“ o zwrot takowego.

Osoby, które nie zwrócą przesłanych numerów zapiszemy na listę prenumeratorów.

Administracya.

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7.

Articles de discrétion

Sève sourcilière pour faire pousser les cils et les sourciles. Antibolbos contre les points noir. Pate dépilatoire. Poudres hygieniques. **Hennolina**, roślinny barwik, przywraca siwiejącym włosom kolor pierwotny od blond do najciemniejszych.

Wiskida R. · Kraków, Plac Maryacki.

Odznaczony złotym medalem i krzyżem zasługi na wystawie paryskiej 1906 r.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien.

WIELKI WYBÓR TRUMIEN METALOWYCH I Z DRZEWA.

Główny skład przy ul. św. Tomasza 4, tuż przy placu Szczepańskim. Telefon 331.

Filia przeniesioną została do domu własnego, Mikołajska 10.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostalej rodzinie wszelkich trudów.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Ceny możliwie najniższe — na żądanie spłata ratami miesięcznie.

KATAKOMBY (Groby wieczyste)

we wspólnym, wielkim budynku, mogącym pomieścić 160 trumien. Każda trumna osobno ścianami odgraniczona i zamurowana lub zamknięta. — Zamówienia przyjmuje właściciel firmy

Jan Wolny.

OGŁOSZENIA (inseraty)

do poczytnych niektórych dzienników polskich krajowych, przyjmuje i umieszcza ogłoszenia tylko firm krajowych po najtańszych cenach

STANISŁAW CYRANKIEWICZ

były współwłaśc. dzien. i dzierżawca ogłoszeń do pism w Krakowie.

Przy większych zamówieniach ogłoszeń (inseratów) odstępuję odpowiedni opust.

Biuro ekspedycyjne dla ogłoszeń wyłącznie dla dzienników polskich znajduje się przy ul. św. Jana 30, w Krakowie.

Właściciel biura STANISŁAW CYRANKIEWICZ.



Tanie czeskie pierze do łóżek!

5 kg. nowych dartych 9 kor. 60, lepszych 12 kor., białych miękkich, jak puch dartych 18 kor., 24 kor., śnieżno-białych, miękkich jak puch dartych 30 kor., 36 kor. Wysyłka opłatnie za zaliczką. Wymiana i zwrot za opłatą porta dozwolona.

BENEDIKT SACHSEL

Lobes, Nr. 26 bei Pilsen (Böhmen).

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Al. Rippera w Krakowie.